

W piątek wieczorem Gorąca Alexis zadzwoniła do Karola, pytając czy nazajutrz się spotkają. Jak na pracownicę ekskluzywnej agencji towarzyskiej i to jeszcze na krótko przed wcześniej i nieubłagalnie nadchodzącą w tej branży emeryturą, wykazała się zupełnym brakiem taktu. Był zdumiony.

- Wiesz...skarbie...nie powinnaś tu raczej dzwonić. Moja żona właśnie wróciła...

- Twoja żona? Skąd wróciła? Przecież mówiłeś, że jesteś wdowcem.

- No... prawie byłem – sam się dziwił własnym zdolnościom do wymyślania idiotyzmów – ale nastąpiła znaczna poprawa i wróciła ze szpitala.

Ciekawe, czy Bóg mu wybaczy ten sfingowany powrót małżonki z zaświatów. Bo sam siebie rozgrzeszył i to od razu. Oficjalnie nie obwinił się o nic, ale czuł w sobie małą świnię. No cóż, stare, przedwojenne wychowanie... Ciekawe tylko, o jaką wojnę mogłoby mu chodzić...

W każdym razie nie cierpiał u siebie tego durnego nawyku, żeby zawsze być w porządku, nikogo nie urazić, a już wykluczone, by ktokolwiek poczuł się niezręcznie.

A w niedzielne przedpołudnie, już całkiem wyluzowany, stał w oknie sypialni i patrzył na przeciwną stronę ulicy - na zamknięte z racji niedzieli sklepy, nieliczne, zaparkowane na weekend samochody i jedynego człowieka, który akurat przeszedł w ciągu tych kilku minut. Przez chwilę zastanawiał się, od kiedy wyglądanie przez okno przestało sprawiać mu przyjemność. Mieszkał tutaj od zawsze. Zabytkowa kamienica mieściła na parterze aptekę dziadka, potem ojca. Karola farmacja nie pociągała, ale także poprawiał niedoskonałość natury. Potrzebującym dopasowywał szkła.

Na szybko spadły trzy krople deszczu. „Co bezdomni robią w niedzielę?” – zapytał sam siebie. „Pewnie to samo co w inne dni”. Pomyślał jeszcze o deszczu, dworcach i noclegowniach, no i o mostach...

Gdzie ona teraz może być?

Przyszła w piątek po południu. Najpopularniejsze na świecie imię. Nazwisko też zwykłe. Przy adresie zaczęły się pewne trudności.

- Czy mógłby pan nie wykazywać mnie w statystykach?

Nie zrozumiał.

- Proszę nie zapisywać moich danych. Nie mam adresu. Jestem bezdomna. Ukrywam się.

Oczy zrobiły mu się wielkie jak pięciozłotówki. Pomyślał, że koniec z grzecznym i nudnym życiem, bo oto zaraz zostanie wplątany w jakąś grubszą aferę.

- Aha...

Czy to jakś kryminalna historia, czy zwykła rodzinna awantura. Możliwe, że nie wróciła na noc, więc wydaje jej się, że należy już do społeczności tych brudnych i obszarpanych włóczęgów. Bo zupełnie tak nie wyglądała.

- W porządku, nie ma sprawy.

- Dziękuję.

Przyjrzał się uważniej. Zwykła kobieta, skromnie ubrana. Jasne, długie włosy. Cera trochę blada. Ładne, zielone oczy. Zero makijażu. Czysta i schludna. Zawsze wydawało mu się, że bezdomni cuchną. Przyjął za pewnik, że od niedawna ma ten status. Zwłaszcza, że zapłaciła z góry całą sumę. No tak, zostało jeszcze trochę zapasów.

- Będą gotowe na wtorek – chciał zadać jeszcze jedno pytanie, ale obawiał się posądzenia o wścibstwo – chciałbym zapytać...

- Tak?

- Jeżeli jest tak, jak pani mówi... to po co pani okulary do czytania? – To było pytanie nie na miejscu, ale w życiu nie widział bezdomnego, który czytałby przynajmniej jednodniową gazetę. W ogóle mało ich widział. Byli w mieście, ale nigdy nie szukał ich wzrokiem.

Uśmiechnęła się pierwszy i ostatni raz podczas tej wizyty. Miała ładne i równe zęby. Chyba dodała sobie

lat w trakcie badania. Gdy się uśmiechała, wyglądała na młodszą. W każdym razie na pewno była młodszą od niego.

- Mam teraz dużo czasu. Będę wyrabiać koronki w parku.

Nie pamiętał kto ostatnio wprowadził go w tak wielkie osłupienie.

Popatrzył na ścienny zegar. Od jakiegoś czasu jego zgrzytające cykanie działało mu na nerwy. Możliwe, że wystarczyło gdzieś, raz wpuścić kropelkę oliwy. Niezbyt dobrze znał się na wystroju wnętrza, ale od początku zegar nie pasował mu w tym miejscu. Najpierw nie chciał robić przykrości żonie, bo to ona wymyśliła go na ścianie, a potem się przyzwyczaił. Ostatnio jednak dopadła go chęć przemeblowań. Zamienił dwa stylowe łóżka na jeden przestronny tapczan. „Czas na ciebie nudny cykaczu.” Wszedł w na posłanie, chwycił ostrożnie spore pudło zegara i uniósł do góry. Pająk na cienkich, długich nóżkach zwił szybko w dół. „A więc nie byłem tu sam przez cały ten czas.” Uśmiechnął się do tej myśli. Przy haku została szara smuga pajęczyny i tworzyła z nim odwrócony wykrzyknik. Przydałby się jakiś obrazek... to może i mały przyjaciel by wrócił. Znów miałby gdzie się schronić.

Konieczność obraz. Ale jaki ? Nie miał zmysłu plastycznego, ani za grosz poczucia stylu. Zawsze się zastanawiał, jakim cudem udaje mu się doradzić komukolwiek w sprawie okularów. Po prostu, patrzył na kobietę i jeżeli mu się podobała, to mówił: „Jest chyba dobrze.” Jeśli chodzi o mężczyzn, to każdy z nich, w jakiegokolwiek oprawce, wyglądał lepiej niż bez. A kobiety ostatnio wszystkie bardzo wypiękniały...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

herbatka, dodano 19.05.2010 08:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.